

Nie pozwól mu się zbliżyć, bo cię zniszczy.

FILIA
MROCZNA
STRONA

ODWRÓĆ WZROK

Rachel Abbott

Brytyjska mistrzyni thrillerów,
którą czyta cały świat

Prolog

Jestem złym człowiekiem. Człowiekiem z wadami, winnym chciwości i zazdrości. Choć bardzo się staram, nie udaje mi się stać kimś lepszym, a wszystkie próby pokutowania za grzechy są wyśmiewane.

Wezwanie może nastąpić w każdej chwili. Stanę samotnie, na przemian zaciskając i rozluźniając pięści, po czym wysłucham o wszystkich swoich wadach w pełnej ich krasie. Jestem człowiekiem słabym, drżącym, może dlatego, że dziś nie udało mi się niczego zjeść ani wyspać. Polecono mi nauczyć się swojego oświadczenia, przygotować się do wyznania swoich niedociągnięć. Ale spanie jest takie trudne. Spanie oznacza sny, a na to nie mogę sobie pozwolić.

Podchodzę do okna w sypialni i wyglądam na ogród. Od kilku dni panuje nieznosna temperatura i z ogromną ulgą przyjmuję widok pierwszych, ciężkich kropel nadchodzącej ulewy. Chwytam za klamkę i otwieram okno, kiedy zrywa się wiatr, rozkoszując się dotykiem zimnej wody na gorącej skórze. Woda spływa ciurkiem z uszkodzonej rynny na taras poniżej, nabierając impetu wraz z nasilającą się wichurą

i zrównując się tempem z moim bijącym coraz szybciej sercem.

Powtarzam sobie, żeby nie panikować. Nie po raz pierwszy doświadczam takiego upokorzenia i wątpię, żeby był to ostatni raz. To wszystko dzieje się w ramach czynienia ze mnie lepszego człowieka, kogoś wartego kochania.

Prawda jest taka, że nie zasługuję na niczyją miłość i choć każda moja słabość zostanie odsłonięta, wyeksponowana, moje prawdziwe grzechy związane ze zdradą i brakiem lojalności nie zostaną wspomniane. Nikt nie nazwie mnie zdrajcą i judaszem, bo tylko dwie osoby wiedzą o moich uczynkach. A one nie powiedzą niczego.

Nie muszę tego robić. Wiem dobrze, kim jestem.

WTOREK

1

Tom jęknął i odwrócił się na drugi bok, na próżno usiłując zignorować nieustające brzęczenie, które przebiło się przez jego sny. Dwukrotnie w nocy wstawał do ząbkującego Harry'ego i wydawało mu się, że dopiero co zasnął. Pierwsze zęby u syna były całkiem ekscytującym, ale również wyczerpującym

doświadczeniem, więc Tom zaoferował się, że zajmie się Harrym w nocy, żeby Louisa mogła się dobrze wyspać. Obudzenie przez wibrującą komórkę o trzeciej czterdzieści pięć nad ranem było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, ale nie mógł niestety tego zlekceważyć.

Wyprostował się, zsunął nogi z łóżka i zabrał wibrujący telefon do łazienki.

– Becky. Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał, tłumiąc ziewnięcie, po czym przecesał dłonią krótkie ciemnoblonde włosy.

– Mamy ciało, Tom. Wybacz, że cię budzę, ale musisz tu przyjechać i sam zobaczyć.

Stłumił ziewnięcie. To nie była wina Becky, a nie przypuszczał, żeby tak samo jak on czuła się szczęśliwa z powodu obudzenia o takiej godzinie.

– Brzmisz, jakbyś była na zewnątrz. Dokąd mam jechać?

– Jesteśmy niedaleko Roe Green, w wąskiej uliczce. Wjedź na autostradę w kierunku Worsley. Dokładny adres prześlę ci esemesem. Jumbo jest już tutaj z zespołem, ale niczego nie ruszamy, dopóki się nie pojawi.

– Okej, dołączę do was za czterdzieści pięć minut.

Wziął głęboki oddech i odkręcił wodę pod prysznicem. Dobrze było chociaż to, że Jumbo, czyli doktor Jumoke Osoba, zajął się miejscem przestępstwa. Był zdecydowanie bardziej doświadczony od wszystkich osób, z którymi Tom kiedykolwiek współpracował, a na dodatek nie wzbierał się przed stawianiem własnych hipotez w ramach profesjonalnej oceny.

Na ostatnią minutę Tom przestawił kurek na zimną wodę, mając nadzieję, że bardziej go to rozbudzi. Oddychał szybko, polewając ciało zimną wodą,

i opuścił głowę, patrząc na strużki spływające po jego nogach na płytki. Wytarł się pospiesznie, wrócił do sypialni, kucnął przy Louisie i pocałował ją delikatnie w usta. Uśmiechnęła się, choć nie otworzyła oczu.

– To rozkoszny sposób na obudzenie kogoś – mruknęła.

– Byłoby jeszcze lepiej, gdybym mógł tutaj do ciebie dołączyć – odpowiedział. – Ale nie mogę. Wybacz, kochanie, ale muszę jechać. Harry obudził się dwa razy, ale teraz mocno śpi. Pomyślałem, że cię ostrzegę, żebyś była w razie czego przygotowana.

– Nigdy tej gotowości nie tracę, Tom.

To była prawda. Nawet kiedy wstawał do Harry’ego, zawsze wiedział, że Louisa reaguje na płacz ich dziecka.

Oparł się pokusie podejścia do syna w obawie, że jakkolwiek dźwięk go obudzi. Zadowolił się jedynie spojrzeniem na ekran monitora. Jeszcze raz pocałował Louisę i ruszył w stronę drzwi.

Kiedy znalazł się przy schodach, zerknął w stronę lekko uchylonych drzwi do pokoju Lucy. Łóżko było puste. Z każdym mijającym dniem coraz bardziej brakowało mu córki.

Zbiegł na parter, zabrał klucze, telefon, portfel i odznakę – wszystko ułożone dokładnie tak, jak zwykł to robić każdego wieczoru na wypadek nocnego wezwania – jak najciszej zamknął drzwi i skierował kroki do samochodu, znów tłumiąc ziewnięcie.

Ciemne chmury, które przez cały dzień wisiały nad północno-zachodnią Anglią, rozwiały się, a na drogach na szczęście nie panował duży ruch. Niebo miało się wkrótce rozjaśnić, zapowiadał się też w miarę ciepły dzień i koniec opadów. Tom spędził zbyt wiele nocy

w swojej karierze, stojąc na zimnie i w ciemnościach – często w lodowatym deszczu – marząc do kości w oczekiwaniu na przyjazd patologa z Home Office.

Jadąc przez Worsley, rozmyślał o tym, jak bardzo lubił zawsze tę część Manchesteru, czyli – formalnie rzecz biorąc – Salford, z dojrzałymi drzewami i starannie utrzymanymi domami. Piękna okolica stała się niestety miejscem zbrodni, i to nie po raz pierwszy. Zadrzał na myśl o ostatnim razie, kiedy w pobliskim lesie znaleziono martwą dziewczynę. Ta sprawa wciąż nie dawała mu spokoju, podobnie jak każda z udziałem dzieci.

Skręcił w boczną uliczkę i zobaczył wozy patrolowe i nieoznakowane samochody blokujące przejazd. Zaparkował tuż przy nich. Miejsce zdarzenia najwyraźniej znajdowało się w wąskiej alejce odchodzącej od głównej drogi w odległości kilku atrakcyjnych domów. Tom podał swoje nazwisko funkcjonariuszowi strzegącemu wylotu z alejki, po czym ruszył drogą wyznaczoną przez zespół kryminalistyczny.

Wdychając zatęchły zapach mokrej ziemi, skierował się w stronę swoich kolegów, słuchając pierwszych treli samotnego ptaka, który ogłosił początek nowego dnia. Tak późnym latem nie można było liczyć na pełen koncert o świcie, co Tom przyjął z ulgą: dziwnie czułby się, słuchając słodkiej ptasiej symfonii i wpatrując się w zakrwawione zwłoki.

Słyszając jego zbliżające się kroki, Becky odwróciła się od mężczyzny z ogoloną głową, który kołysał się na piętach, sierżanta Roba Cumby. Młody detektyw pracował w ich zespole dopiero od sześciu miesięcy. Sprawiał wrażenie, jakby nie potrafił ustać w bezruchu, nawet o tak barbarzyńskiej porze.

– Dzień dobry, Becky, Rob.

– Dzień dobry, szefie – odpowiedzieli niemal równocześnie.

– Co tu mamy, Becky?

Policjantka wskazała miejsce, w którym Tom zauważył ciemny kształt na ziemi – ciało skurczone w pozycji embrionalnej, jakby w próbie obrony, leżące w kałuży powstałej po wcześniejszych opadach. Z miejsca, gdzie Tom stał, nie potrafił określić wieku, płci ani rasy ofiary, wiedział jednak, że kilka godzin wcześniej była to żywa, oddychająca istota. Wziął długi, głęboki oddech i odwrócił się do Becky.

– Kobieta po trzydziestce – wyjaśniła. – Uważamy, że to Genevieve Strachan, zamieszkała w ostatnim domu, który minąłeś po drodze.

– Jaka jest przyczyna śmierci?

– Uderzenie w tył głowy. Potem została jeszcze dwukrotnie dźgnięta w górną część brzucha.

– Kto ją znalazł?

– Mąż, Niall Strachan. Za chwilę opuści dom, żeby Jumbo mógł tam wejść ze swoim zespołem. Jego ubranie zostało zabezpieczone, bo była na nim krew należąca do ofiary, z tego, co udało się do tej pory ustalić. Twierdzi, że próbował ją ratować, ale przekonamy się, co powiedzą nam dowody.

Tom dobrze wiedział, co sugerowała Becky. Nierzadko się zdarzało, że osoba, która znalazła ciało, okazywała się zabójcą, jednak ułożenie plam krwi na odzieży powinno powiedzieć im więcej. Jeśli Niall Strachan próbował ratować swoją żonę, krew powinna być rozsmarowana. Jeśli ją zabił lub był przy jej śmierci, oczekiwaliby raczej rozbryzgów.

Kiedy Tom układał sobie w głowie przekazane informacje, rozpoczęły się prace przy leżącym

w odległości kilku metrów ciele. Kryminaliści w białych kombinezonach oznaczali wszelkie potencjalne dowody, świadomi dyskusji toczącej się między detektywami.

– Mamy jakieś pojęcie, o której do tego doszło?

– Zgodnie z tym, co powiedział jej mąż, musiało to się wydarzyć między dwudziestą trzecią, kiedy miał po raz ostatni kontakt z ofiarą, a pierwszą, kiedy przyjechał do domu – odparła Becky. – Brał udział w spotkaniu z inwestorami w centrum Manchesteru, a kiedy wrócił, nie zastał żony w salonie, choć telewizor był włączony. Dopiero po pewnej chwili się zorientował, że w ogóle nie ma jej w domu. Wcześniej myślał zapewne, że położyła się do łóżka. Próbował do niej dzwonić, ale nie odebrała. Wtedy postanowił sprawdzić, gdzie jest jej telefon.

Tom uniósł brwi.

– Śledził jej komórkę? Już sobie wyobrażam, co powiedziałyby Louisa, gdybym chociaż zasugerował, że będę ją namierzał.

Becky się uśmiechnęła.

– Pewnie to samo co ja. To jednak dobry sposób, żeby mieć oko na dzieciaki. Tak czy inaczej, w tym wypadku uważam, że miało to związek z działalnością prowadzoną przez Strachana. Wciąż powtarzał, że jej nie szpiegował, lecz że ona testowała jego aplikację. Nie mam pojęcia, o co mu chodziło, ale myślę, że ten szczegół może jeszcze poczekać.

Tom pokiwał głową.

– A więc w ten sposób ją znalazł. Nie jest to pierwsze miejsce, które przyszłooby człowiekowi do głowy, co? Nie jest to ścieżka, którą z przyjemnością pokonywałoby się nocą, skoro więc jej nie śledził,

mogła tutaj być przez pewien czas. Czy ta dróżka dokądś prowadzi?

– Tylko do Tyldesley Loopline.

– Do czego?

– To ścieżka do biegania i jazdy na rowerze, szefie, biegnąca wzdłuż starej linii kolejowej – wyjaśnił Rob. – Odnoga Roe Green Loopline, która biegnie z Monton aż na przedmieścia Bolton.

– Okej, czyli zakładam, że auta nie wchodzi tu w grę. Ale to potencjalny punkt dostępu dla zabójcy – będącego pieszo lub na rowerze. O tej porze nawet na motocyklu. Rob, potrzebna jest mapa ze wszystkimi wjazdami na Loopline – gdzie się zaczyna, gdzie kończy, gdzie można parkować samochody i tak dalej. Podczas rozmów z sąsiadami trzeba zapytać, czy ktokolwiek słyszał odgłos silnika motocykla. Oczywiście zabójca mógł wejść tutaj bezpośrednio od strony drogi lub ukryć się w jednym z ogrodów, więc nie koncentrujemy się lepiej za bardzo na Loopline jako na trasie sprawcy, choć wciąż wydaje się to dobrą opcją. Czy dom został obrabowany?

– Żadnych śladów włamania czy czegokolwiek, ale kryminaliści powiedzą nam więcej – odparł Rob. – Ofiara miała klucze w kieszeni. Możliwe, że usłyszała kogoś w alejce i poszła to sprawdzić.

– Trzeba kompletnie postradać zmysły, żeby wyjść tutaj w nocy i sprawdzać przyczynę hałasu – stwierdziła Becky. – Jestem policjantką i przywykłam do niebezpieczeństw, nie jestem jednak pewna, czy przyszłabym tutaj sama, nie informując o tym nikogo. Było przecież zupełnie ciemno. Wczoraj od dwudziestej pierwszej trzydzieści nie świecił nawet księżyc.

– Słuszna uwaga – przyznał Tom. – Po co więc wychodzić z domu?

– Może usłyszała krzyk albo coś podobnego. A może ktoś ją w jakiś sposób wywabił na zewnątrz.

– To na razie wyłącznie hipoteza, ale jeśli była z kimś umówiona, to mogli to zaplanować telefonicznie lub esemesowo. Musimy sprawdzić jej telefon. Dziękuję wam obojgu za informacje. Chyba powinienem teraz przyjrzeć się ciału.

Tom się odwrócił i spojrzał na Jumbo, który kuczał przy zwłokach, ubrany w odpowiedni strój i obuwie. Potężny mężczyzna uniósł głowę i wstał na dźwięk zbliżających się kroków. Jak na kogoś o takiej imponującej sylwetce, poruszał się zdumiewająco szybko.

– Cześć, Tom – powiedział i skinął głową. – Wybacz, że wyciągnęliśmy cię z łóżka. Anatomopatolog dołączy do nas niebawem, ale wspominała, że może to chwilę potrwać, więc obawiam się, że będziemy zmuszeni jeszcze trochę poczekać. Dobra wieść jest taka, że zjawi się Amelia Sanders.

Tom lubił Amelię – Amy, jak wołała, żeby ją nazywano – i doceniał wykazywaną przez nią empatię dla ofiar i energiczny, profesjonalny styl pracy. Szkoda, że nie udało się jej przyjechać wcześniej.

– Skoro mamy chwilę, to może podzielisz się ze mną swoimi przemyśleniami na temat tego zgonu? – zwrócił się do Jumbo.

– Powiem to tylko niezobowiązująco i nie wspominaj nawet Amy, że cokolwiek zasugerowałem. Sam wiesz, jak to na nią działa. Mam jednak bogate doświadczenie, jeśli chodzi o zwłoki. Denatka wciąż jest jeszcze nieco ciepła, ale już

zaczęła sztywnieć. Nie mówimy jednak o pełnym *rigor mortis*. Pozwolę ci tu wyciągnąć własne wnioski. Weź również pod uwagę, że jest dość elegancko ubrana i wciąż ma makijaż, wydaje się więc mało prawdopodobne, żeby położyła się do łóżka i potem z niego wstała, żeby tu przyjść. Zabezpieczyliśmy jej telefon. Leżał na ziemi, tuż obok. Klucze miała w kieszeni tego, co wcześniej było białą lnianą kurtką. Włożyła też buty na wysokich obcasach, więc można raczej wykluczyć nocną przechadzkę.

– Wszystko wskazuje na to, że coś ją wywabiło z domu albo wyszła się z kimś spotkać.

– Oni nie mają psa. Sprawdziłem to, zanim wpuściłem tam zespół. Nie chciałem, żeby coś ich zaatakowało. – Jumbo się uśmiechnął. – Pomyślałem, że jeśli wyszła z psem przed położeniem się do łóżka, to mogło dojść do przypadkowego ataku – może ktoś robił tu coś, czego robić nie powinien, a ona go na tym przyłapała.

– Może po prostu chciała zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza? – zasugerował Tom bez przekonania.

Jumbo pokręcił głową.

– Za tą ścianą mają piękny ogród. – Wskazał mierzący niecałe dwa metry mur z cegieł, ponad którym jedynie Jumbo – i przy odrobinie wysiłku Tom – mógł zajrzeć na drugą stronę. – Nie ma w nim furtki umożliwiającej wyjście na tę alejkę, musiała więc wyjść frontowymi drzwiami.

– W butach na wysokich obcasach. Rozumiem twój tok myślenia, Jumbo. To zupełnie nie ma sensu. A co z odciskami stóp?

Jumbo wypuścił głośno powietrze przez wydętą wargi.

– Nic, co miałyby jakąkolwiek wartość dla nas. Wygląda na to, że mąż krążył w kółko, dzwoniąc na policję, poza tym poruszał się na czworakach w błocie wokół ciała. Do tego wszystkiego wcześniej padało, a kiedy przestało, ktoś mógł tędy przechodzić.

Jeden idealny odcisk buta mógłby ułatwić im życie, ale sprawy rzadko miewały się tak dobrze.

– Czy jej telefon jest włączony?

– Tak, ale chroniony hasłem. Może korzystała z rozpoznawania twarzy, ale obawiam się, że teraz jej nie rozpozna. Becky pytała męża, czy zna hasło żony, ale zaprzeczył. Komórkę zabrali już technicy, ale sam wiesz, jak ci cholerni producenci telefonów utrudniają dostanie się do nich w tych czasach.

Tom mruknął. To zawsze była bitwa, ale w telefonie mogło znajdować się coś przydatnego.

Zbliżył się do ciała tak blisko, jak tylko mógł, nie naruszając przy tym miejsca zbrodni, po czym przykucnął. W blasku lamp łukowych zobaczył leżącą na boku kobietę. Jedną rękę miała wyprostowaną, jakby broniła się przed upadkiem, nieświadoma, że jest już za późno. Otwarte oczy wpatrywały się w czerwoną od krwi kałużę, która utworzyła się tuż przed jej twarzą. Jedna ze sztucznych rzęs odkleiła się i opadła na jej policzek jak martwy pająk. Na policzku miała rozmazaną czerwoną szminkę.

Co sprawiło, że przyszła tutaj w środku nocy? Może przyjechała do domu i zauważyła coś, gdy wjeżdżała samochodem do garażu? Może w ogóle nie zdążyła wejść do domu. A może po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

Wydawało się, że w oczekiwaniu na anatomopatologa dysponowali mnóstwem czasu, żeby wypracować jakąś hipotezę, a Tom miał nadzieję, że jakiś bystrzak wpadnie na pomysł, żeby przynieść mu kubek kawy.